Nr. 41. Lwów — Środa dnia 21 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. ... Numera z poprzednich dni po 20 h.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują ... Ceny ogłoszeń ... Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eleonory Kr. — Teodora M. | Jutro: św. Piotra Kat. — Nicefora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 29, Zachód „ „ 4 m. 48 | Długość dnia godzin 10 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Jeszcze jeden program.

Stronnictwo wszechpolskie, które niedawno przezwało się narodowo-demokratycznem, znane jest z tego, że od czasu do czasu „ujawnia" — nowym programem. Dawniej czyniło to w Galicyi, teraz to samo robi w Królestwie Polskiem, dokąd przeniosło swą główną działalność. Każdy swój ujawniony program uważa za świętość, której nikomu nie wolno krytykować, nikomu wątpić w jego doskonałość. Kto się na to poważy, jest zdrajcą narodu, wyrodnym Polakiem. We wszystkich wszechpolskich pismach powstaje nań hałas, sypią się z nich na jego głowę ogniste przekleństwa. Więc gdy na stosach tej inkwizycyi spłoną wszyscy krytycy, nastaje cisza i o wszechpolakach nikt by nie słyszał, gdyby nie ich drażnienie Rusinów. Po jakimś czasie pojawia się nowy ich manifest do narodu, nowym programem oni się ujawniają, a wtedy pierwej wyrażają się lekceważąco o swym poprzednim programie. Tak było od samego ich powstania i tak jest teraz. Niektórzy utrzymują, że ich stronnictwo jest najliczniejsze i najbardziej wpływowe w Królestwie. Być może! — lecz my możemy o tem sądzić, bośmy nie widzieli go przy robocie, nawet teraz, gdy ona możliwa w Królestwie. Znaczenie stronnictw poznaje się po ich wpływie na wypadki. W ostatnich czasach było ich za kordonem bardzo dużo, lecz w żadnym nie dostrzegliśmy wpływu ani dawnych wszechpolskich programów, ani nowego. Może się zdawać, że to stronnictwo „ujawnia się" tylko programami.

Czy ten, który się teraz pokazał w Warszawie, wyszedł z nowego ujawnienia, — nie wiemy. Wiadomo nam tylko, że realiści warszawscy, którzy się poważyli skrytykować ów manifest, już posieli na stos wszechpolskiej inkwizycyi. Ta walka partyjna dziwny i bolesny przedstawia widok. Narodowa demokracya i realiści wypowiedzieli sobie wojnę nie na życie, lecz na śmierć pod hasłem — dobra publicznego! pod znakiem obrony praw narodowych! Wrogowie narodu, ojczyzny, ustroju społecznego — wrogowie z pod znaku socyalistycznego i z pod znaku hakaty pruskiej, solidarni, silni, wyszkoleni oczekują na ze wszystkich stron i chcą nas zgnieść w zaraniu nowego życia, a my w tej porze, w najwyższej rozterce, sami się mordujemy, aby te najgroźniejsze armie przeszły już tylko po trupach i bez trudu zatknęły swe chorągwie na naszej ziemi. W takiej chwili, jak teraźniejsza, naród powinien być jak skała bronzowa, a mieć — jak Włosi w czasach ich zjednoczenia się narodowego — „il pugno di ferro" — pięść żelazną, my zaś, zaślepieni partyjną zaciekłością, nie widzimy idących na nas wrogów. Walka stronnictw, toczona wewnątrz kraju w interesie narodowym, jest w takich okolicznościach prywatą, która na ołtarzu ambicyjek składa dobro publiczne. Walka ma być objawem życia. Jak jaka. W każdym razie walka śmiertelna wewnątrz narodu, kiedy zewnątrz potężny wróg, — to niechybna śmierć. To samo dzieje się w Galicyi. Przedewszystkiem tłómaczą się oni z tego, że wciąż zmieniają swój polityczny uniform. Więc piszą: „Chwila obecna jest najmniej odpowiednią do formowania programów stałych; program taki musi się ograniczyć do tej chwili przejściowej, musi wskazać, dokąd i jakimi drogami dziś idziemy". A więc to nie jest program nowy, tylko stanowisko, które odpowiada ich wierzchu i stosownie do tej żądzy zmienia swe przekonania, swoje świętości. To się dziś nazywa oportunizmem, dawniej zwano to cynizmem.

Gdzie są takie stronnictwa, jak we Francyi, albo jak narodowo-liberalne w Niemczech, tam one nie kryją się z tem, że jedynym ich celem — posiadanie władzy, albo jej wspieranie. Natomiast nasi narodowo-demokraci zasłaniają się interesem narodowym!

Powiadają oni w swym nowym programie: „Stronnictwo demokratyczno-narodowe uznaje (dopiero teraz uznaje) przewrót ekonomiczny za konieczność i uważa go za postulat postępu naszej cywilizacyi. Nie robiliśmy nic dla reformy położenia naszych klas pracujących, choć pomyślne warunki rozwoju przemysłowego pozwalały na postęp w tym względzie. Przewrót ten odbyć się musi i nic nie jest w stanie go powstrzymać". W poprzednich swych manifestach, naprzykład podczas strejku w Borysławiu, stronnictwo bardzo surowo potępiało ów „przewrót", który teraz uważają za konieczność. Przypomnielibyśmy, że ta surowość względem strejku borysławskiego wypłynęła z życzliwości sąsiedzkiej dla przedsiębiorców naftowych, gdyby nie to, że w ostatnim swym programie mówią narodowi demokraci: „Konieczne jest nieustanne zestawianie zasad stronnictwa z nowem położeniem". Zestawianie — to dostrajanie. Socyaliści rozstrzelali robotników w Królestwie, utworzyli nowe położenie, — to narodowi demokraci uznają teraz za konieczne to, co niedawno potępiali. Tak oni zawsze chcą skorzystać z tego — złego, czy dobrego — co inni zrobili.

Streszczają oni swój nowy program tak: Autonomia, a na razie zmiana w administracyi, następnie zaś żądania jego są następujące: przymusowe uregulowanie służebności (serwitutów) i własności włościańskiej; — planowa parcelacya, ustanowienie minimalnej posiadłości ziemskiej i zakaz tworzenia ordynacyi; — podwyższenie płac robotniczych, zmniejszenie godzin pracy, asekuracya robotników, reforma ustaw o ochronie robotników od nieszczęśliwych wypadków, organizacya stowarzyszeń robotniczych, wprowadzenie zastępców robotniczych do inspekcyj fabrycznych; — szerzenie oświaty.

Oto wszystko. Czy to program za dzisiejszą chwilę? Sądzimy, że nie. Przedewszystkiem trzeba wywołać prawa dla całego narodu, a potem dopiero przyjdzie czas na poprawę stosunków każdej jego części. Po prostu nie rozumiemy, jak można dziś myśleć naprzykład o zakazie tworzenia ordynacyi. Czy ta rzecz stoi na porządku dziennym? Czy to ważniejsze naprzykład od samowoli, z jaką obywatele bywają porywani do więzienia? Czy to rzecz programu politycznego na dziś, to są horoskopy na przyszłość, nie rzeczy konkretne, nie literacka, czy może powszechne fantazye na polityczne tematy. Czy warto w ogóle dla takich programów wszczynać w kraju zaciekłą walkę z realistami, którzy po prostu mówią: „Wybierzmy prawych, rozważnych ludzi, którzy pójdą do parlamentu, dobiją się tam samorządu, a gdy już go się dobiją, wówczas zobaczymy i jak trzeba zrobić dla wszystkich warstw narodu, aby im było lepiej niż jest dziś, — a może byłoby jak najlepiej!"

Wojna narodowych demokratów z realistami — to wojna szczegółów z całością, książkowej doktryny z życiem, — rzecz może niezłożona w czasach spokojnych, zabezpieczonych od niespodzianek z zewnątrz, ale nie dziś. Dlatego zasługuje na potępienie.

Lecz jest w nowym programie narodowych demokratów jedno, co witamy z uznaniem i z gorącem pragnieniem, aby obowiązywało także ich galicyjski odłam. Na stronicy 17-tej programu powiedziano: „Na szczególniejszą uwagę zasługuje potrzeba stworzenia szkoły z wykładem w tym języku, jakim posługują się mieszkańcy". Któż nie wie tych zawziętych wystąpień wszechpolaków w Galicyi przeciw każdej szkole, którą zamierzali otworzyć dla siebie Rusini! Jeżeli teraz wszechpolacy w Królestwie przyznają każdemu szkołę w jego języku, jest to zmiana frontu znaczna, a jeśli szczera, to zasługująca na wszelkie uznanie. Oby ich galicyjski odłam przystał na tę zbawienną zmianę frontu, oby jak najprędzej zapomniano o broszurze „Egoizm narodowy", napisanej i wydanej przez wszechpolaków w Krakowie, chociaż tak bardzo przypominała swym duchem publikacye pruskich hakatystów. Igrzyska, wyprawiane w Galicyi na arenie antagonizmów narodowych, sprawiły ogromnie wiele złego; nieporozumienia polsko-ruskie, już się między braćmi, zmieniły te igrzyska w zaharowaną nieprzyjaźń, nad którą przyszli historycy, zarówno ruscy, jak polscy, będą załamywać ręce. Wszechpolacy w Królestwie, po wielu błędach w kwestyi narodowościowej, weszli w swym nowym programie na dobrą, bo prawą drogę: czego żądają dla polskiego narodu, to przyznają ruskiemu. Stało się to po myśli całego narodu, bo także na Litwie, gdzie wszechpolacy nie mają znaczenia, wszystkie stronnictwa polskie przyznają pełnię praw narodowych Litwinom i Białorusinom, a polscy ziemianie swoim kosztem zakładają dla włościan litewskie i białoruskie szkółki. Wszechpolacy galicyjscy naśladują we wszystkiem, nawet w zmianie nazwy, swych towarzyszów w Królestwie. Mamy więc nadzieję, że zaniechają antiruskich harców.

Nowy program narodowych demokratów jest niewątpliwie o wiele polityczniejszy od wszystkich poprzednich tego stronnictwa. Niestety, to tylko program! Wyborowych jużeśmy czytali dużo, a w rzeczywistości wszystko idzie bezładnie i panuje chaos ogromny. Czas już przejść od programów do czynów. Mówimy to nietylko do demokratów narodowych, ale także do realistów. Czyny — oto program czynny! — twierdzą dotychczas tylko Bundyści, pepeesiści i wszelkie skrzydlate hultajstwo, podszywające się pod socyalistów, — ono najwięcej.

Z Litwy.

Ziemianie litewscy i białoruscy zaczęli po ukazie o wolności nauczania otwierać w swoich wsiach szkółki dla dzieci włościańskich. Przez parę miesięcy administracya nie stawiała im żadnych przeszkód, aż oto teraz, już po zduszeniu socyalistycznej rewolucyi, zaczęła wszędzie zamykać te szkółki. Najpierw stało się to w pewnej wsi mińskiej okolicy, gdzie z musu prawosławnej, gdzie niema ani jednego katolika, jest zaś cerkiew, szkoła i ten „nastawnik" (kierownik). Pewien student prawosławny ofiarował się uczyć dziatwę po polsku. Zapanowała wnet zawziętość. Szkoła rządowa, „kazionna", jak nazywają szkoły rządowe, — przeszła do studenta, goszczącego u dziedzica i krewnych w sąsiednim dworze. U „nastawnika" w piecu nie zawisło, w śpiżarni pusto, w kieszeni ani kopiejki; chłopi urągają mu i mówią: „a na co ty nam potrzebny — mamy naukę darmo i lepszą". Paroch prawosławny również zląkł się: utwierdzanie chłopów w przekonaniu, że po polsku na katolicyzm, rząd z rzeszą po prostu grozi i — Sybir, wieczne trwało nie będzie; otworzą się ludziom oczy, a wtedy i on, podobnie jak „nastawnik", pozostanie bez chleba, w ciemnym i chłodnym domu. Posypały się więc „donosy" i nie tylko w tej wsi, ale z całego kraju, donosy, pisane drżącemi od strachu o utratę chleba rękami. Biurokracya ruszyła się gasić to świetlane ogniska. Policya w przeciągu przeszło tygodnia wszędzie pozamykała szkółki, a konfiskowała elementarze i książki, grożąc ziemianom karami za nielegalne nauczanie. Ukazano odrazu komentarz do carskiego ukazu: to nauczać wolno, ale tylko z tych podręczników, które są potrzebne w rządowych szkołach ludowych nie opracowały, a tymczasem obowiązują dawne przepisy i t. d. Jest to zapewne jeden z ostatnich odruchów umierającego biurokratyzmu. Duma państwowa, — której się spodziewają na Litwie — wyjaśni tę sprawę i wówczas żaden czynownik nie pojedzie zamykać szkółek, a konfiskować elementarzy i książek.

Poniekąd w tej pożałowania godnej sprawie znaleźć można i dobrą stronę. Oto otwierają się ciemnym włościanom oczy na przyczynę faktów, których dotąd nie rozumieli. Bo trzeba wiedzieć, że kmiotek Białorusin 40 lat usilnie odgradzany od „pana" i wszelkimi sposobami podburzany przeciwko niemu, patrzył ciągle z niedowierzaniem na dwór i właśnie łamał sobie głowę, dlaczego panowie zaczęli uczyć „darmo" chłopskie dzieci? Widział, że pan kupuje elementarze, książki do czytania, kajety, ołówki, dawał lokal, opalał go, opłacał nauczyciela... co to znaczy? — myślał sobie chłop. Nareszcie odgadł: Cesarz kazał panom uczyć chłopskie dzieci bezpłatnie! „Oho! gdyby nie kazano, czyżby *oni* dla nas co dobrego darmo zrobili". Jest to autentyczne i wcale niepochlebne dla panów. Teraz, gdy czynownik z groźbami konfiskuje książki i rozpędza uczące się dzieci, chłopi widzą, że nie z rozkazu pan tracił pieniądze i trudził się dla ich dobra. Więc znowu będzie zadawał sobie pytanie: co to znaczy? — i zgadnie.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

(Wyjazd dra Luegera na Riwierę. — Agitacya liberalnych stowarzyszeń przeciw Magistratowi wiedeńskiemu. — Projekt opodatkowania kart z widokami.)

(y). Burmistrz Wiednia dr. Lueger wyjechał wczoraj za kilkutygodniowym urlopem do Monte Carlo, gdzie zamierza zabawić aż do końca marca. Ten wyjazd jego wywołuje w sferach politycznych pewne zdziwienie, gdyż właśnie teraz z chwilą, gdy rząd wniesie projekt reformy wyborczej, co się stanie w piątek, rozpoczyna się najważniejszy epizod całej sesyi parlamentarnej, w którym p. Lueger z rozmaitych tytułów, bo i jako przywódzca stronnictwa antysemickiego i jako burmistrz stolicy państwa i jako członek komitetu wykonawczego zjednoczenia stronnictw niemieckich, powinien wziąć czynny udział. Widocznie jednak dr. Lueger uważa, że dyskusyę w pierwszem czytaniu nad przedłożeniem wyborczem w pełnej Izbie może pominąć, czyli, że podczas niej nic się ważnego nie stanie.

Wyjazdem swoim daje dr. Lueger także do poznania, że lekceważy wdrożoną ostatnimi czasy przez wszystkie t. zw. postępowe stowarzyszenia w Wiedniu przeciw niemu i przeciw Magistratowi wiedeńskiemu agitacyę, zmierzającą do odebrania mu wszystkich czynności, mających związek z wyborami, a więc prowadzenia katastru wyborców, rozsyłania kart legitymacyjnych i t. p. a przekazania tych czynności organom państwowym. W sprawie tej była niedawno u ministra spraw wewnętrznych i u prezesa gabinetu deputacya kilkudziesięciu liberalnych stowarzyszeń, aby wręczyć im memoryał, zawierający długą litanię skarg na wrzekomo stronnicze postępowanie Magistratu przy wszelkich wyborach. Ministrowie wysłuchali przytoczonych przez deputacyę skarg i przyrzekli zbadać gruntownie memoryał.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej wniesiono w tej sprawie interpelacyę do burmistrza, w której zapytano go, czy wie, jak ciężkie zarzuty podniesiono przeciw Magistratowi wiedeńskiemu, i że rząd traktuje je widocznie na seryo, skoro przyjął życzliwie deputacyę stowarzyszeń liberalnych i przyrzekł jej zbadać wniesiony przez nią memoryał. Dr. Lueger odpowiedział z właściwym sobie rubasznym dowcipem kategorycznem zaprzeczeniem, jakoby Magistrat postępował w sprawach wyborczych stronniczo; dodał następnie, że grzeczne przyjęcie deputacyi liberałów przez ministrów znaczy tyle, co gdyby jej powiedział: „No, no! już dobrze, idźcie do domu i wyspijcie się". Dziś pojawił się w dziennikach list otwarty do dra Luegera, podpisany przez komitet mężów zaufania stronnictw postępowych, a powtarzający skargi na stronnicze postępowanie Magistratu przy wyborach.

Poważne niebezpieczeństwo grozi... pocztowym kartom z widokami. Oto niemiecki minister finansów upatrzył je sobie jako przedmiot nadający się wybornie do opodatkowania. W komisyi podatkowej parlamentu niemieckiego przeszedł nawet, aczkolwiek słabą większością, wniosek opodatkowania widokówek, przyczem niektórzy mówcy stanęli na tem stanowisku, że będzie to do pewnego stopnia podatek na zbytek. Ponieważ tego rodzaju pomysły fiskalne są bardzo zaraźliwe, przeto zachodzi obawa, że i austryacki minister finansów może pójść za przykładem swego niemieckiego kolegi i wystąpić z wnioskiem o opodatkowanie także w Austryi kart z widokami. Pokusa jest bardzo silna, bo kart tych rozchodzi się takie mnóstwo, że nałożenie na nie podatku choćby tylko półhalerzowego, jużby przyniosło państwu parę milionów koron rocznie. W roku 1891, gdy nie było jeszcze kart z widokami w użyciu, spotrzebowano w Austryi 99 milionów zwykłych kart korespondencyjnych, zaś w trzy lata później, gdy już illustrowane karty zaczęły torować sobie drogę, wzrosła liczba oddanych na pocztę kart korespondencyjnych do 155 milionów sztuk, w r. 1897 zaś wynosiła już 200 milionów. Od tego czasu obieg kart korespondencyjnych rośnie w tempie prawdziwie szalonem: w r. 1901 wynosi 358 milionów, w 1902 — 382 milionów, 1903 — 410 milionów, a 1904 przeszło 450 milionów sztuk. Tylko mniej niż jedna trzecia tych kolosalnych cyfr przypada na zwykłe karty korespondencyjne, a więcej niż dwie trzecie na karty z widokami. Śmiało można przyjąć, że w roku bieżącym cyrkulacya samych kart z widokami w Austryi wyniesie z pewnością 400 milionów sztuk. Ponieważ monety mniejsze niż jednohalerzowe nie egzystują wcale, przeto zapewne i projektowany podatek wyniósłby jednego halerza od sztuki, zatem przy obrocie 400 milionów kart z widokami rocznie miałoby państwo z tego źródła 4 miliony koron dochodu rocznie.

Sytuacya na Węgrzech.

Wczorajsze telegraficzne doniesienie o posiedzeniu sejmu węgierskiego uzupełniamy następującym szczegółowym opisem: Przed rozpoczęciem posiedzenia izby posłów chcieli obaj wiceprezydenci Rakovszky i Bolgar wejść na korytarz, prowadzący do pokoi ministeryalnych. Tu jednak zastąpili im drogę żołnierze policyjni. Na zażalenie obu wiceprezydentów polecił dyrektor policyi Rudnay odpowiedzieć, że zarządzenie takie wydał królewski komisarz. Obaj wiceprezydenci wrócili tedy do izby i opowiedzieli o tem zajściu posłom, wśród których powstało wielkie wzburzenie. Poczęto dyskutować, czy wogóle ma się odbyć posiedzenie. Przywódcy stronnictw zebrali się na naradę i uchwalili, żeby posiedzenie odbyć.

O godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęło się posiedzenie. Izba przepełniona, zwłaszcza ławki lewicy i centrum. Galerye pełne. Wśród posłów z lewicy zwraca uwagę mundur oficera piechoty honwedów, jest to poseł Szasz, który jest rezerwowym porucznikiem honwedów.

Wiceprezydent Rakovszky zabiera głos i oświadcza:

Zanim przejdę do porządku dziennego, muszę z Wysoką Izbą podzielić się wiadomością, że wbrew naszej konstytucyi i postanowieniom naszych ustaw, najbliższa okolica gmachu sejmowego obsadzona jest przez wojsko.

(Wielka wrzawa, okrzyki: hańba! wiedeński oprawca!).

W całym Sejmie — mówi dalej Rakovszky — ustawiono policyę, czem ograniczoną jest nietykalność posłów i prezydyum. Mimo tego wszystkiego pragnę, aby posiedzenie się odbyło; oświadczam, że wypełnimy nasze zadanie, lecz nie może to tworzyć na przyszłość żadnego precedensu. Mam podać do wiadomości, że od prezydenta ministrów nadeszło pismo wraz z królewskiem pismem odręcznem. Każę je otworzyć i odczytać.

Sekretarz odczytuje odręczne pismo kró-

---

10)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Zawisza wydał rozkaz rozpędzenia tej, jak nazywał „chałastry" i przyprowadzenia do siebie czeczoczek Janczy, nie czekając dłużej, rozkazał naciągnąć łuki swoim łucznikom, a sam z podniesioną szablą, dawszy koniowi ostrogę rzucił się do kolasy, chcąc spełnić rozkaz swojego pana. Nie zdążył jednak jeszcze dotrzeć, kiedy Jaśko wysunął się naprzeciw niego; w jednej chwili odczepił swój straszny topór od łęku siodła i zaczem Węgier miał czas się opamiętać, ostrze topora świsnęło w powietrzu i z takim zamachem uderzyło w łeb konia węgierskiego, że ten jak pomarańcza na dwoje się rozczepił, a mózg biednego zwierzęcia, jak płat śniegu biały, zafarbował się krwią; trup ten z rozłupanym łbem przez chwilę stał nieruchomy, raptem drżenie konwulsyjne zatrzęsło jego ciałem i runął na ziemię, przywalając swoim ciężarem jeźdźca.

Teraz stary rycerz szybko zeskoczył z konia, uchwycił za kark zbladłego od strachu żołdaka i wyciągnąwszy go z pod konia, przyprowadził do samych drzwiczek kolasy.

— Na kolanach błagaj łotrze przebaczenia królewien — zawołał, podnosząc topór nad głową.

Węgier ogłuszony jeszcze gwałtownym upadkiem, błędnem okiem spoglądał naokoło, spodziewając się zapewne pomocy od swoich, ale kiedy wzrok podniósł do góry i spotkał się ze wzrokiem starego rycerza, zrozumiał, że jedna chwila wahania, a śmierć jego nastąpi prędzej, zaczem ktokolwiek będzie mógł pospieszyć z pomocą; nie wahając się więc, przyklęknął na drodze i podnosząc rękę do góry rzekł:

— Nie miałem złych zamiarów względem was, dostojne panie; chciałem tylko wypełnić rozkaz mojego pana i zawezwać was przed jego oblicze.

— Nas zawezwać przed oblicze poddanego naszego ojca! nas, córki królewskie przed pana Zawiszę! który za życia króla Kazimierza nie śmiałby się był zbliżyć do nas, bez naszego pozwolenia! zuchwalec! — zawołała oburzona Anna.

— Powstań człowiecze — odezwała się Jadzia — udaj się do swojego pana i powiedz mu, że w Budzyniu, przed królem Ludwikiem sprawić się będzie musiał ze swojego zuchwalstwa.

Tymczasem Zawisza, zdala patrząc na scenę odgrywającą się przed jego oczami, a nie wiedząc jeszcze z kim ma do czynienia, zawrzał straszliwym gniewem; ubódł konia ostrogą i chciał przedostać się na czoło orszaku. W tej jednak chwili wojewoda Bełzki Lasota podniósł rękę do góry powstrzymując go, i rzekł wskazując na sztandar rozwinięty przed frontem:

— Czy widzi Wasza Excelencya, jakie tam godło powiewa? Tam orzeł biały się unosi! Tam jest ktoś z familii królewskiej.

Zawisza powstrzymał konia i wzrok swój zwrócił na furkoczący w powietrzu sztandar.

Rzeczywiście, orzeł biały w purpurowem polu, godło Piastów.

Czyżby to był dwór Władysława Opolczyka? Ale korona królewska nad nim się unosi. Kto to być może?

W tej chwili jeden z dworzan przybliżył się — i odpowiadając na pytanie biskupa, rzekł:

— To są królewny Anna i Jadwiga, jadące z Chęcińskiego zamku do Węgier; poznałem z daleka rycerza Jaśka z Żarnowa, który Janczego tak łatwo rzucił o ziemię, jak chłop z wozu wiązkę siana.

Zawisza podniósł wzrok do góry, jakby się nad czemś namyślał; panowie towarzyszący mu, w milczeniu spoglądali po sobie.

— Ach! teraz przypominam sobie — odezwał się nareszcie — królowa Elżbieta matka wezwała je do przybycia na swój dwór do Budzynia. Dumne to bardzo dziewki, ale tam, na dworze króla Ludwika, duma ich zostanie trochę przytarta.

— Trzeba jednak, żebyś Wasza Excelencya rozkazał przepuścić ich orszak i okazał im honory należne — rzekł Römer kasztelan Sieradzki. — To przecież krew królewska.

— A ja *Vice rex!* — zawołał biskup, dumnie podnosząc głowę. — Ja, osoba duchowna, mam ustępować przed dwiema białogłowami z podejrzanego związku zrodzonymi? Nigdy!

— Więc przyjdzie do rozlewu krwi — rzekł Römer. — Znam Jaśka z Żarnowa; mężniejszego rycerza nie ma może w Polsce, a głęboki szacunek, jaki żywi dla krwi Piastów, nie pozwoli mu na żadne ustępstwo; krew się poleje, a ja, oświadczam to Waszej Excelencyi, z moim hufcem, stanę po stronie królewien.

Wyrzekłszy to, nie czekając odpowiedzi, zwrócił konia, udał się do swoich ludzi i wydał rozkazy odpowiednie.

Oddział Römera natychmiast uszykował się, a składało go pięćdziesiąt koni.

Tymczasem i pozostali przy kanclerzu panowie widocznie nie podzielali zapatrywań swojego przywódzcy, bo zaczęli półgłosem wymieniać uwagi pomiędzy sobą.

— Jużcić, z kobietami nie będziemy przecież wojować — wyrzekł ponuro Szczęsny, wojewoda lubelski.

— Wojna sutanny ze spódnicą, to odpowiednie sobie — śmiejąc się, powiedział wojewoda bełzki. — Nasz kanclerz lubi takie boje i nierzadko podobno zostaje zwycięzcą. My usuniemy ręce od tego kazusu.

Zawisza jednak zanadto był człowiekiem rozsądnym i wykształconym na dworach zagranicznych, żeby pomimo swego pyszałkowatego charakteru, chciał rzeczy przyprowadzić do ostateczności, chociaż tytułował się *Vice rexem* i rzeczywiście posiadał jego władzę, ale spotkane kobiety były to córki królewskie, a w krwi Polaków tkwiło zawsze uszanowanie dla swoich panów. Chociaż ze śmiercią ojca królewny zeszły na drugi plan, ale losy ich nie były jeszcze stanowczo zdecydowane i Zawisza dyplomata, widząc niechęć panów do burdy, w jednej chwili zmienił swoje postępowanie.

— Biegnij mi duchem do Janczy — rzekł do jednego z dworzan. — Powiedz mu, niech rozkaże swojemu oddziałowi ustąpić na bok i niech przepuści ten orszak. Jużcić z kobietami nie będziemy bić się, jak słusznie mówi wojewoda.

Janczа, wypuszczony właśnie ze szponów rycerza Jaśka, kulejąc na jedną nogę, piechotą, ze wstydem, zbliżał się do swojego oddziału; podano mu jakiegoś luźnego konia. Nie bez trudności dosiadł go, a wysłuchawszy rozkazu swojego pana, zgrzytnął zębami ze złości, złowrogo spojrzał na zwycięzkiego przeciwnika, który powrócił do swojego oddziału i spokojnie teraz stał na jego czele.

— Basem terem tetem! Na prawo junaki, uczynić wolną drogę dla tych pań, co podróżują z orszakiem, godnym jakiego kwestarza Bernardynów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lewskie, mocą którego zwołany został Sejm na 19 b. m.

Odczytanie odbyło się wśród ogólnego poruszenia, lecz przy względnym spokoju.

Rakovszky mówi dalej: Mam także podać do wiadomości pismo, które nadeszło wczoraj do prezydenta Justha. (Czyta:) „Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! (Okrzyki ze strony posłów: Kto podpisany jest na tem piśmie?) Rakovszky: Podpisany jest jenerał major Aleksander Nyiri, królewski komisarz z nieograniczonem pełnomocnictwem.

Rakovszky czyta dalej: „Jego Ces. Król. Mość postanowił rozwiązać węgierski Sejm i polecił mi jako królewskiemu komisarzowi pełnomocnictwem przeprowadzić tę czynność; wobec tego mam zaszczyt niniejszem przesłać pismo królewskie w sprawie mej nominacyi, z prośbą, by je odczytano na posiedzeniu Izby dnia 19 b. m., oraz proszę kazać bezpośrednio potem odczytać także najwyższe pismo odręczne w sprawie rozwiązania Sejmu. Oświadczam zarazem, że w razie (czego się nie spodziewam), gdyby rozporządzeniu temu w pełni nie stało się zadość i Sejm po odczytaniu pisma królewskiego nie rozwiązał się, wówczas zrobię użytek z pełnomocnictwa, jakie mi królewskie pismo odręczne przyznaje. Równocześnie podaję do wiadomości, że wspomniane pisma odręczne będą ogłoszone w nadzwyczajnem wydaniu dziennika urzędowego. Budapeszt 18 lutego. *Aleksander Nyiri*, jenerał-major, królewski komisarz z nieograniczonem pełnomocnictwem".

Rakovszky mówi dalej: Wysoka Izbo! Mam zaszczyt przedstawić następujące wnioski: W myśl §. 3 artykułu III ustawy z roku 1848, Monarcha wykonuje władzę przez niezawisłe ministerstwo, w myśl ustawy (żywe potakiwania) i każdy rozkaz, każde zarządzenie jest o tyle ważne, o ile kontrasygnowane jest przez rezydującego w Budapeszcie prezydenta ministrów. Tak parlament, jakoteż niezłomne wykonywanie praw miało pieczę nad tem, aby stanowisko i niezawisłość osoby królewskiej były poręczone. Każde ujawnienie prawa zwierzchniczego, według stałego prawa, może być podane do wiadomości Izby tylko na podstawie zawiadomienia, kontrasygnowanego przez prezydenta ministrów. Uwiadomienie, jakie nastąpiło w ten sposób, może usprawiedliwić rękojmę, że odręczne pismo królewskie, które przesłane zostało do obwieszczenia i podania do wiadomości, zawiera w sobie gwarancye, których wymaga odpowiedzialność ministeryalna. Teraz jednakowoż, przy jawnem pogwałceniu tego zwyczaju prawnego, pułkownik sztabu jeneralnego Janauszek i major sztabu jeneralnego Bartha imieniem królewskiego komisarza Aleksandra Nyiri'ego wręczyli prezydentowi Izby oba odręczne pisma królewskie, mocą których z jednej strony Nyiri mianowany zostaje królewskim komisarzem, z drugiej zaś zarządzone zostaje rozwiązanie Izby.

Bez poważnego naruszenia zasadniczych, w konstytucyi zawartych rękojmi jest niemożliwą rzeczą zawiadomienie to o wykonaniu prawa zwierzchniczego, przez wzgląd na odpowiedzialność ministeryalną, przyjąć i przedłożyć je Izbie posłów celem przyjęcia do wiadomości. Postępowanie takie może łatwo pozbawić świętą i nienaruszalną osobę monarchy — powagi.

Prezydent Izby może tylko takie pismo odręczne przyjąć do ogłoszenia, które już w formalnościach zawiera rękojmię, że świętej i nietykalnej osoby Monarchy i świętości konstytucyi nie może narazić na szwank. Nasza konstytucya nie zna funkcyj królewskiego komisarza, jako czynnika zgodnego z konstytucyą. Zasadnicza postawa konstytucyi polega na tem, że żaden organ nie posiada nieograniczonej władzy, a nawet Monarcha ograniczony jest przez konstytucyę. (Długotrwałe oklaski, okrzyki „Eljen").

Aleksander Nyiri, jako czynny jenerał-major, i jego obaj oficerowie sztabu Janauszek i Bartha, nie posiadają przymiotu odpowiedzialności ministeryalnej, lecz jako wykonawcy rozkazu, podlegają wojskowej karności. Ci panowie nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności przez zwyczajne sądy. Nie jest rzeczą dozwoloną, ażeby przed niemi przeszkody jakikolwiek wpływ wywierany był wbrew naszym ustawom po za obrębem odpowiedzialnej. Celem zapobieżenia temu, proszę wys. Izbę, aby postanowiła, żeby przedłożone pismo nie zostało przyjęte do wiadomości i poleciła prezydentowi swemu, aby wręczone prezydium koperty, bez otwierania ich, szanownym panom oficerom sztabu generalnego zwrócił i do ich dyspozycyi zostawił. (Burzliwe oklaski).

Dalej protestuje prezydyum przeciw temu, że przez Nyiriego, który wbrew pogróżek dyktuje sposób prowadzenia i przebieg posiedzenia. (Długotrwałe oklaski, do których przyłączają się także posłowie stronnictwa liberalnego).

Prezydyum musi także wdzieranie się w prawa zwierzchnicze Sejmu odeprzeć i prosi Izbę, aby przeciw temu protestowała. (Oklaski; członkowie Izby wstają z miejsc, tylko Tisza i kilku posłów liberalnych nie wstaje).

Wiceprezydent Rakovszky stwierdza następnie, że wnioski jego przyjęto.

Przewodnictwo obejmuje drugi wiceprezydent Bolgar.

Bolgar przemówił w te słowa: Wysoka Izbo! Ponieważ porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia został wyczerpany, pozostaje tylko ustanowienie terminu następnego posiedzenia. Proponuję, aby następne posiedzenie odbyło się we środę 21-go b. m. o godzinie 10-tej przedpołudniem.

Wniosek ten Izba przyjmuje.

Bolgar powiada dalej: Porządek dzienny przyszłego posiedzenia polegać będzie na ustanowieniu przyszłych czynności i autentyfikowaniu protokołu.

Posłowie wołają: Protokół musi być dziś autentyfikowany.

Wśród wrzawy, przewodniczący przerywa posiedzenie, po minucie otwiera je, oświadczając, że protokół będzie natychmiast uwierzytelniony.

Gdy się to stało, przewodniczący posiedzenie zamknął.

W pięć minut po zamknięciu posiedzenia gdy wszyscy posłowie wyszli z sali, przybył silny oddział żołnierzy policyjnych i ustawił się wśród ławek i koło estrady prezydenta. Równocześnie do wszystkich kuloarów i korytarzy przybyły oddziały honwedów z bagnetami na karabinach i tam się ustawiły.

Zebrana na galeryi publiczność wszczęła wrzawę, wznosząc burzliwe okrzyki: precz! poczem zaintonowała pieśń Kossutha.

W tej chwili wszedł do sali pułkownik I pułku piechoty honwedów Fabrizius i w otoczeniu 4 żołnierzy honwedów z bagnetami na karabinach, udał się na estradę prezydenta, wydobył odręczne pisma monarsze i odczytał je. Wśród wrzawy, słów jego nie słychać. Po odczytaniu oddalił się z sali. Tymczasem wszystkich wejść do sali pilnowała policya. Posłowie odeszli; do starć nie przyszło. Policya zajęła wszystkie lokalności parlamentu i opróżniła je. Wojsko nadal zostaje przed parlamentem. Wszystkie bramy oraz wejścia do lokalności Izby posłów opieczętowano.

Budapeszt. Klucze od bram izby posłów przesłano ministrowi spraw wewnętrznych. O wpół do 2 popołudniu odwołano wojsko z pod parlamentu, a tylko w biurach izby zostały dwie kompanie honwedów. Do parlamentu, którego bram strzeże policya, mają tylko wstęp za legitymacyą mieszkający tam urzędnicy.

Budapeszt. Posiedzenie węgierskiej Izby magnatów zagaił prezydent hr. Csaky wczoraj o godzinie 10 rano. Izba zapełniona. Po odczytaniu przez przewodniczącego pisma odręcznego królewskiego w sprawie zwołania sejmu, zabrał głos hr. Majlath i wniósł rezolucyę, wyrażającą nadzieję, iż ustawy węgierskie będą przestrzegane, i że sejm w ciągu ustawowego czasu ponownie zostanie zwołany, przez co narodowi da się sposobność wydania wyroku o obecnym systemie. W tej myśli — brzmią końcowe słowa rezolucyi — jesteśmy gotowi przyjąć do wiadomości pismo odręczne Króla rozwiązujące sejm.

Bar. Pronay zapytuje prezydenta, czy wie o tem, iż policya znajduje się w gmachu parlamentu i że wojsko i policya otoczyły gmach i czy to stało się z polecenia prezydenta.

Prezydent hr. Csaky odpowiada, iż nie wydał takiego polecenia, dodaje atoli, iż przekonał się, że przez to wolność osobista obrad nie została ograniczoną.

Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Następnie hr. Dessewffy oświadcza, iż nie uważa za odpowiednie, aby po odczytaniu pisma królewskiego, rozwiązującego sejm, ktokolwiek przemawiał, dlatego też zabiera głos teraz, aby w obecnej chwili, tak doniosłej dla dalszego rozwoju stosunków publicznych, postawić wniosek, aby, ze względu na to, że doręczone przez komisarza królewskiego gen. Nyiri'ego prezydentowi pismo odręczne Króla, rozwiązujące sejm, nie zostało odczytane w Izbie poselskiej, nie odczytywano pisma tego również w Izbie magnatów.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się dyskusya, poczem przewodniczący oświadczył, że nie może wniosku hr. Dessewffy'ego poddać pod głosowanie, gdyż go nie zgłosił na piśmie. Następnie przyjęto jednogłośnie rezolucyę hr. Majlatha.

Przewodniczący odczytał pismo odręczne Króla rozwiązujące sejm i drugie pismo odręczne mianujące generała Nyiri'ego komisarzem rządowym. Oba pisma przyjęto do wiadomości.

Po zatwierdzeniu protokołu zabrał głos hr. Ferdynand Zichy i wniósł, aby wniosek hr. Dessewffy'ego dołączono do protokołu. Przewodniczący oświadczył, że wprawdzie sprzeciwia się to tradycyom, że jednak podda to uchwale Izby; poczem uchwalono wniosek hr. Dessewffy'ego dołączyć do protokołu.

Na tem obrady zakończono. Po rozejściu się członków Izby magnatów, sale wszystkie zajęła policya, poczem je zamknięto i opieczętowano.

Budapeszt. Wobec podniesionych w parlamencie i prasie głosów, jakoby rozwiązanie sejmu bez równoczesnego zwołania nowego było aktem absolutyzmu, a ustanowienie komisarza królewskiego sprzeciwiało się ustawom, upoważnione jest węgierskie Biuro korespondencyjne z kompetentnego źródła do stwierdzenia, że w październiku r. 1897 sejm rozwiązano bez równoczesnego zwołania nowego, a przeciw temu wówczas nie podnoszono żadnych wątpliwości. Wtedy zwołanie nowego sejmu nastąpiło w kilka dni później. Podług brzmienia ustawy, rozwiązanie starego a zwołanie nowego sejmu tworzy tak co do treści, jak istoty dwie zupełnie odrębne prawnopaństwowe czynności i nie można mówić o rozpoczęciu się absolutyzmu tem mniej, że w piśmie rozwiązującem sejm wyraźnie powiedziano, iż Monarcha zastrzega sobie jak najszybsze zwołanie nowego sejmu.

Co do sprawy królewskiego komisarza, Monarcha ma niezaprzeczone prawo przeniesienia swych własnych praw na komisarza królewskiego, a ponieważ nominacya jego ma kotrasygnatę odpowiedzialnego ministerstwa, więc zamianowanie odpowiada w zupełności konstytucyi. Co się zaś tyczy jego władzy, wyraźnie powiedziano, że Monarcha nie nadaje jemu nieograniczonej władzy, lecz naturalnie tylko tę przenosi, jaka przysługuje królowi, mianowicie w sprawie rozwiązania Sejmu, tak, aby w tej sprawie komisarz nie potrzebował dalszych poleceń, lecz działał z własnej inicyatywy. Przy postanowieniach rządu brano na wzgląd również ostatnie oświadczenie Sejmu. Ponieważ Sejm odmówił odczytania pisma królewskiego na posiedzeniu, koniecznem było, by je odczytał pułkownik Fabrizius. Osłona policyjna pułkownika była umotywowana doświadczeniami przeszłości. Przemocy nie użyto. Nyiri polecił Fabriziusowi, aby po odczytaniu pisma odręcznego z największą grzecznością wezwał byłych posłów, by w spokoju gmach opuścili. Całe postępowanie odpowiada ustawom i zwyczajom prawnym.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych wysłał do kilku komitatów upełnomocnionych komisarzy rządowych, celem zbadania administracyi autonomicznej i celem wydania zarządzeń, potrzebnych do utrzymania porządku publicznego.

Budapeszt. Jedna z korespondencyj donosi, że Rudnay został jeneralnym komisarzem stolicy i komitatu peszteńskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów interpelacyami, znajduje się interpelacya p. Dzieduszyckiego i tow. do prezydenta gabinetu w sprawie budowy dróg wodnych. Interpelanci podnoszą, iż od 9 lutego 1904 roku ministerstwo handlu nie zwołało ani razu posiedzenia Rady przybocznej dróg wodnych, chociaż §. 2 postanawia, że Rada ta powinna być zwoływaną przez ministra handlu przynajmniej dwa razy do roku. Ministerstwo handlu zupełnie nie usprawiedliwiło tego faktu niezwoływania Rady przybocznej dróg wodnych. Ale może poważne fakta mogą wyjaśnić to postępowanie. Jeszcze na posiedzeniu przybocznej Rady dróg wodnych dnia 31 stycznia 1903 r. przedłożył rząd projekt rozdziału kwoty przyznanej w myśl ustawy z 11 czerwca 1901 roku na budowę dróg wodnych w sum. 18[illegible]13.000 kor. w pierwszym okresie do roku 1912, a mianowicie w ten sposób, że z kwoty tej na Czechy miało przypaść 35 milionów, na Galicyę 30 milionów, a na Morawy i Austryę Dolną kor. 129,713.000.

Od tego czasu rząd w przybocznej Radzie budowy dróg wodnych nie złożył żadnych wyjaśnień, ani co do budowy dróg wodnych, ani co do rozdziału funduszów do dyspozycyi będących. Jest to ze strony rządu naruszeniem sankcyonowanej przez Monarchę ustawy, która w § 6 wyraźnie postanawia, że budowa powinna rozpocząć się najpóźniej w roku 1904. Tymczasem minęły lata 1904 i 1905, a mimo to przepisom ustawy nie stało się zadość i budowy nie rozpoczęto. Postępowanie to jest przeciwne ustawie i stoi w sprzeczności z jasnemi i stanowczemi oświadczeniami reprezentantów rządu. Na posiedzeniu Rady przybocznej dnia 31 stycznia 1903 roku minister handlu z całą jasnością oświadczył, że specyalnie przy kanale Dunaj-Odra z odnogą do Krakowa, budowa z powodów ekonomiczno-technicznych prowadzoną będzie w przyśpieszonem tempie, gdyż przy budowie podzielonej na czas dłuższy, procenta z interkalaryów wzrosłyby do olbrzymiej sumy.

W dalszym ciągu co się tyczy kanału Dunaj-Odra z odnogą do Krakowa, minister handlu oświadczył, że rząd uważa budowę tego kanału za będącą w interesie państwa i odnośnych krajów i że wykluczonem jest, aby budowa mogła być wstrzymaną, lub w krótkim czasie przerwaną. Pomimo tych oficyalnych oświadczeń ubiegły już dwa lata i trzeci rok się rozpoczął, a rząd ani na posiedzeniu Rady przybocznej, ani na innej drodze nie podał do wiadomości publicznej, co było powodem niewykonania przepisów ustawy już sankcyonowanej. Prezydent gabinetu br. Gautsch oświadczył, że konieczną jest tu ostrożność ze względu na smutne doświadczenia przy budowie kolei alpejskich. Zastrzeżenie to atoli jest błędnem, bo gdy na budowę kolei alpejskich przeznaczoną została pewna ściśle oznaczona kwota, to ustawa o drogach wodnych nie zawiera postanowień, określonych cyframi, któreby się odnosiły do poszczególnych dróg wodnych. Zastrzeżenie, że koniecznym jest wzgląd na skarb państwa, istniało przed uchwaleniem ustawy i nie było przeszkodą dla władzy ustawodawczej do dania ministerstwu pełnomocnictwa szybkiego przeprowadzenia budowy i do ustawowego uchwalenia kosztów budowy. Mimo to rząd samowolnie nie wykonywa ustawy i stawia się ponad kompetencyę władz ustawodawczych. Rozolucya Izby, uchwalona z okazyi przekroczeń przy budowie kolei alpejskich, w niczem nie może wpłynąć na będącą w wykonaniu ustawę ani w całości, ani w szczegółach.

Interpelanci zapytują tedy, z jakich powodów rząd od 4 lutego 1903 nie zwołał na posiedzenie przybocznej rady dróg wodnych i dlaczego nie zastosował się do § 6 ustawy, opiewającego, iż budowa dróg wodnych ma się rozpocząć w r. 1904;

do jakich zarządzeń zamierza rząd się uciec, aby wypełnić jasne postanowienie ustawy;

jakie prace kazał rząd dotąd wykonać w związku z budową dróg wodnych.

Na wczorajszem posiedzeniu rząd przedłożył traktaty handlowe i traktat, dotyczący żeglugi z Rosyą, oraz ustawę, upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków z zagranicą od 1 marca do 30 czerwca b. r.

Podczas obrad nad wnioskiem o włączenie jakiejś petycyi do protokołu wszechniemcy zażądali obliczenia Izby.

Z kolei przystąpiła Izba do dyskusyi nad odpowiedzią bar. Gautscha na interpelacyę stronnictw niemieckich w sprawie stosunku Austryi do Węgier.

P. Schoenerer podnosi, że dyskusya ta sprzeciwia się regulaminowi, gdyż Izba rozpoczęła była już obrady nad ustawą o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką. Mówca zarzuca prezydentowi gabinetu samowolne postępowanie.

Bar. Gautsch odpiera uczyniony mu zarzut z całą stanowczością.

P. Grabmayr uważa odpowiedź prezydenta gabinetu za niedostateczną i robi rządowi zarzut z tego, że zwleka przedłożenie Izbie ustawy upełnomocniającej. Podnosi, że stanowisko rządu na zasadzie ugody z roku 1867 nie będzie możliwe, zwłaszcza, że Korona sama myśli o zmianie poszczególnych punktów tej ugody i rewizyi całej ugody. Jakkolwiek pokój będzie na Węgrzech zawarty, nastąpi to zawsze z naszą szkodą, jak to było w latach sześćdziesiątych. Wzywa rząd, aby przedłożył wnioski co do rewizyi ugody z r. 1867, celem strzeżenia interesów Austryi.

P. Gross zaznacza, że niemieckie stronnictwo postępowe trwa zasadniczo przy trójprzymierzu, a dla utrzymania jego konieczną jest silna armia. Koniecznem jest również podniesienie przemysłu i siły ekonomicznej Austryi, z względu na rozdział z Węgrami w r. 1917. W końcu omawiając stosunek Austryi do Węgier, poruszył p. Gross kwestyę wyodrębnienia Galicyi. Powiedział: Może, chociaż pod niezbyt pomyślnemi auspicyami, należałoby skorzystać ze sposobności uregulowania stosunków Galicyi w sposób mogący zadowolić wszystkie stronnictwa (p. Winter woła: Wyodrębnić Galicyę!) Może nie bylibyśmy specyalnie niezadowoleni z wyodrębnienia Galicyi a może i panowie z Galicyi nie wyrzekaliby się tego, jednakże trudność przeprowadzenia tej sprawy leży znów w kwestyi wspólnej. Mowę swą zakończył p. Gross apelem do rządu aby chronił interesy Galicyi wobec Węgier.

P. Dzieduszycki podnosi, iż izba pozostaje pod przygnębiającem wrażeniem ostatnich wiadomości z Budapesztu. Dopóki coś nie jest faktem, to nie możemy mówić o wrażeniu, jakie wywrze sam fakt.

Konstytucya na Węgrzech stała się już jak się zdaje kwestyą problematyczną. Podobny stan może wywołać niebezpieczeństwo dla konstytucyjnych stosunków w tej połowie monarchii. Należy ubolewać, że stosunki na Węgrzech tak daleko zaszły, należy ubolewać, że węgierscy mężowie stanu uważali za stosowne podnieść żądania, graniczące z separatyzmem.

Celem obecnej dyskusyi jest nie to, co się stanie na Węgrzech, ale co się stanie w Austryi i z Austryą, aby z jednej strony utrzymać konieczną wspólność armii i monarchii, a z drugiej strony ocalić konstytucyę w Austryi.

Porozumienie między Austryą a Węgrami zostało w r. 1867 jeżeli nie zawarte, to przynajmniej odnowione. To założenie, które także ze strony Węgier zupełnie jasno i dobitnie zostało wyrażone, mianowicie, że i w Austryi będą panowały stosunki konstytucyjne, to założenie zrodziło na Węgrzech stan dzisiejszy, który dla całego rozwoju wydarzeń jest bardzo ważny, mianowicie pragnienie każdego, aby przez bezpośrednią konstytucyjną wolność w Austryi dano zupełną rękojmię tego, że biurokracya nie narazi kiedyś na szwank wolności na Węgrzech. Istnienie zdrowego austryackiego parlamentu było nietylko konieczne, aby Węgry uspokoić co do niebezpieczeństwa powrotu zamaskowanego czy niezamaskowanego absolutyzmu, ale także dlatego, aby Węgrów zmusić do umiarkowania, co dla nich samych może być pożądane.

Tymczasem od dłuższego szeregu lat istnieją już tylko czysto urzędnicze rządy, które nie opierają się na żadnych stronnictwach.

Gabinet Koerbera rządził całe lata mimo, że ze strony rządu nie uczyniono choćby słabej próby uzdrowienia parlamentu, jeżeli nie mamy za tę próbę uważać wniesienie kosztownych ustaw, niestety z myślą, że to, co w tym parlamencie zostanie jako ustawa uchwalone, w razie potrzeby ma być niewykonane. (Potakiwania u Polaków). Lata całe rządzono za pomocą §. 14, lata całe nie wysunął rząd ani jednego palca do pomocy tym stronnictwom, które pragnęły w Izbie zaprowadzić porządek, pomijając to, że rząd spełniłby najpierwszy swój obowiązek przez powołanie samej Izby do pracy nad jej uzdrowieniem.

Przez lata całe usunięto skarbowość państwową z pod należytej kontroli, co wywołało takie następstwa, jakie Izba już w roku zeszłym w ważnej kwestyi ku przerażeniu swemu musiała stwierdzić. Po takich wielu latach gabinet Koerbera ustąpił, a kiedy witano nowego prezesa gabinetu, wyrażono nadzieję, że on spróbuje postawić parlament na nogi, ale dziś dożyliśmy tego, że nawet nie posiadamy gabinetu urzędniczego, ale rząd urzędniczy, w którym większość stanowią sami urzędnicy, powołani tylko do kierownictwa, a więc nie ministrowie. (Potakiwania). Biurokratyzm więc został doprowadzony do granic, w jakich go dotąd w Austryi nie widzieliśmy.

Owe więc niebezpieczeństwa, które napełniają goryczą naszą walkę z Węgrami, jeszcze się zaostrzyły, na Węgrzech podkopały zaufanie do tej połowy monarchii, a z drugiej strony węgierskim mężom stanu odebrały możność miarkującego wpływu na żądania opinii publicznej. Powinien tu być obecnie gabinet, wyszły z większości parlamentarnej, aby obudzić zaufanie, że zadania, które teraz nas czekają, szczęśliwie będą rozwiązane i obudzić w nas ufność, że konstytucyjne swobody w Austryi nie będą na bok spychane, tak jak dotąd, aby na Węgrzech usunąć nieufność i dać możność do pogodzenia się obu połowom monarchii w sposób, któryby zabezpieczył jedność i siłę monarchii i wolność tak tu, jak i tam.

Wówczas z zaufaniem patrzeć będziemy na ten rząd i będziemy mogli mieć nadzieję, że czekające nas obecnie kwestye będą rozwiązane w sposób, mogący nas uspokoić, że nie będziemy dalej kroczyli po tej drodze, która nas obecnie na brzeg przepaści doprowadziła. (Huczne oklaski u Polaków).

Po przemowie p. Schleichera wystąpił Ellenbogen za zupełną polityczną niezawisłością obu połów monarchii, aby obie mogły przystąpić do swobodnego uregulowania wielkiego niejednolitego obszaru gospodarczego.

Na tem dyskusyę przerwano.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu przewodniczących klubów br. Gautsch podniósł, iż Izba powinna najpierw załatwić traktaty handlowe i ustawę, upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania traktatów handlowych z zagranicą, t. z. *Ermächtigungsgesetz*, aby Izba panów mogła również sprawy te załatwić do 1 marca b. r.

Wiceprezes Koła polskiego p. Abrahamowicz zażądał pierwszego czytania t. zw. *Ermächtigungsgesetzu*, a w końcu oświadczył, że w tej sprawie uda się do swej komisyi parlamentarnej po ostateczną decyzyę.

Br. Gautsch oświadczył, że gdyby sprawa traktatów handlowych i ustawy upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z zagranicą od 1 marca do 30 czerwca b. r. napotkała na przeszkody, to rząd uczyni, co będzie uważał za stosowne, aby sprawę na czas załatwić.

Wiedeń. Na konferencyi przywódzców stronnictw zapowiedział bar. Gautsch, że w piątek wniesie przedłożenie o reformie wyborczej. Po przedłożeniu reformy wyborczej, ma nastąpić ośmio-dniowa przerwa w posiedzeniach Izby, aby posłowie mieli czas na przestudyowanie reformy.

Konferencya zgodziła się na ten program i postanowiła, aby po pierwszem czytaniu reformy wyborczej, załatwić w drugiem czytaniu ustawę przemysłową, ustawę o taksach wojskowych i ustawę prasową.

Pierwsze posiedzenie po feryach ma się odbyć 6 marca.

Wypadki w Rosyi.

Sebastopol. Sąd wojenny ukończył rozprawę w sprawie buntu załogi na „Potemkinie" i skazał trzech marynarzy na karę śmierci przez powieszenie. Ułaskawiono ich jednak i skazano tylko na piętnaście lat robót przymusowych. Następnie skazał sąd po jednym marynarzu na 20, 12 i 7 lat robót przymusowych, 9 marynarzy na 2 lata robót, a 23 na rok robót przymusowych każdego; 1 lekarza, 1 podoficera i 1 chorążego skazano na wykluczenie z marynarki, dwóch pierwszych z utratą rangi, ostatniego bez utraty rangi, jednego inżyniera wydalono ze służby w drodze dyscyplinarnej, a jednego podoficera i 24 marynarzy uwolniono.

Petersburg. Minister handlu Timirjazew podał się do dymisyi z powodu różnicy zdań z kolegami w kwestyi ogólnej polityki.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 lutego.

(Banda borysławskich podpalaczy przed sądem).

Dzisiaj przesłuchano jako świadka radzcę dworu Jerzego Piwockiego, który podczas strejku w Borysławiu fungował jako z namiestnictwa wydelegowany komisarz rządowy. Pan Piwocki zeznał zupełnie stanowczo, iż nietylko podczas swego urzędowania w Borysławiu nie otrzymywał żadnych doniesień lub wskazówek od Petrowa, ale także i we Lwowie Petrow do niego nigdy się nie zgłaszał i że wogóle tego człowieka zupełnie nie zna. Zeznanie to jest ważne dlatego, że podczas całej rozprawy adwokaci, broniący oskarżonych, starają się Petrowa przedstawić jako ajenta, którego używał radzca Piwocki i od którego otrzymywał doniesienia o ruchu robotniczym podczas strejku. Ważnem jest to zeznanie również i dlatego, że sam Petrow, przesłuchiwany wczoraj jako świadek, zeznał, że nietylko w Borysławiu donosił o rozmaitych rzeczach radzcy Piwockiemu, ale nawet we Lwowie chodził do niego do domu i dawał mu informacye.

Oprócz radzcy Piwockiego, przesłuchano jeszcze kilku świadków: robotników, wiertaczy i dozorców, których powołała obrona, aby udowodnić *alibi* oskarżonych Górnego i Chomycza. Ci świadkowie jednakże nic konkretnego nie zeznali.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie we czwartek.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Z podróży inspekcyjnej p. namiestnika. Jak to już donieśliśmy, wyjechał był w sobotę p. namiestnik do Rawy ruskiej w celu poinformowania się na miejscu o stosunkach w tamtejszym powiecie. Na dworcu witali go reprezentanci władz, Rada powiatowa z prezesem p. Obertyńskim na czele, wielu duchownych i liczna publiczność. Z dworca udał się p. namiestnik do starostwa, gdzie przyjmował reprezentantów władz rządowych, a stamtąd do gmachu Rady powiatowej. Tu przemówił do niego prezes Rady p. Zdzisław Obertyński, a malując stosunki, panujące w powiecie między Polakami a Rusinami, powiedział: „Do niedawna była w naszym powiecie zupełna zgoda między ludnością obu bratnich narodowości, dopiero teraz wrogie żywioły zaczęły wichrzyć".

W odpowiedzi zaznaczył p. namiestnik, iż stosunki tak się ułożyły, że znaczna większość stronnictw, reprezentowanych w Radzie państwa, uznała potrzebę zmiany dotychczasowej ordynacyi wyborczej, a więc rozszerzenia prawa wyborczego. — Że przy rozwiązywaniu podobnych zagadnień, dotykających najżywotniejszych interesów narodowych i społecznych, nie może się obejść bez pewnego podniecenia i gorączkowego stanu, nie można się dziwić, ani tym faktem nie należy się przerażać. Trzeba tylko pilnie baczyć, aby ten stan gorączkowy nie wyrodził się w chorobę i aby nie dołączyły się do niego pierwiastki, mogące zakazić cały organizm, bo w takim razie korzyści, jakie dla szerokiego ogółu społeczeństwa przynieść może nowa reforma wyborcza, mogłyby być mniejsze, aniżeli szkody, które choroba temu społeczeństwu przynieść może. By to się nie stało, współdziałać powinny wszystkie czynniki. Bardzo ważną rolę muszą przyjąć na siebie w tej pracy władze autonomiczne, których zadaniem jest zwłaszcza działalność zapobiegawcza, gdyż władz rządowych jest wyłącznem zadaniem występować wtedy, gdy porządek prawny już naruszony został, albo, gdy bezpośrednio grozi mu naruszenie; ale właśnie, aby do tego niedopuścić, dzielnie pomagać mogą rządowi władze autonomiczne, objaśniając lud i warstwy społeczeństwa, niedostatecznie, albo źle poinformowane, o właściwym stanie rzeczy.

Następnie przyjął p. namiestnik naczelników gmin powiatu rawskiego i w przemowie do nich zaznaczył, że na tle zapowiedzianej przez rząd reformy wyborczej powstała w powiecie tamtejszym silna agitacya, przyjechał więc sam w tym celu, aby wytłómaczyć wójtom, którzy winni współdziałać z władzami rządowemi w uspokojeniu rozgorączkowanych umysłów i wskazać im, na co ustawa zezwala, a czego czynić zabrania. Wiece są dozwolone, o ile oczywiście będą w odpowiedniej a przepisanej formie zgłoszone i przez starostwo do wiadomości przyjęte. Jak długo będzie spokój i nie będzie szerzenia nienawiści narodowej czy klasowej, starostwo przeszkód wiecom robić nie będzie. Każdy może wypowiedzieć swe zdanie czy jest zwolennikiem zmiany ordynacyi wyborczej, czy jej przeciwnikiem, czy pragnąłby, aby taki lub inny był sposób obierania posłów. Nie wolno jednak przy tej sposobności rozniecać nienawiści, podburzać jednej narodowości przeciwko drugiej, judzić klas mniej posiadających przeciw więcej posiadającym.

Przestrzegał dalej p. Namiestnik, aby nie dawano wiary, gdyby się znalazł ktoś tak niesumienny, który twierdziłby, że w razie uchwalenia reformy wyborczej przyjdzie jakiś podział gruntów, albo zniesienie powinności wojskowej i uwolnienie całej ludności od płacenia podatków. Jako reprezentant Cesarza, oświadczył p. Namiestnik, że te głoszone przez różnych ludzi hasła są nieprawdziwe i nieziszczalne. Jakikolwiek będzie sposób wybierania posłów, istnieć będą ustawy, których trzeba będzie słuchać, istnieć będą urzędy, które też na naruszenie ustaw nie zezwolą. Jak z jednej strony nie pozwoli p. Namiestnik, aby komukolwiek działa się krzywda i każdej słusznej skargi wysłucha, tak z drugiej strony w razie jakichkolwiek zaburzeń, wszelkich użyje środków, aby przywrócić spokój. Pan Namiestnik wezwał też wójtów, aby jako starsi i doświadczeńsi uczyli i oświecali młodszych i nie dopuszczali do wykroczeń, i wyraził nadzieję, że podobnie jak dotychczas, porządek nigdzie nie zostanie naruszony.

Imieniem zebranych naczelników gmin podziękował p. Namiestnikowi naczelnik gminy z Niemirowa w języku polskim, a naczelnik gminy z Korni w języku ruskim.

Następnie udzielał p. Namiestnik audyencyi, a wróciwszy do starostwa, lustrował biura, poczem o godz 7. wieczorem wyjechał w gościnę do Siedlisk, do ks. Pawła Sapiehy, skąd nocnym pociągiem pojechał do Sokala. Tam powitał go na dworcu kierownik starostwa, p. Korosteński. Przenocowawszy u Tadeusza hr. Dzieduszyckiego w Poturzycy, wrócił p. Namiestnik rano napowrót do Sokala, a po wysłuchaniu Mszy św. w kościele OO. Bernardynów, przyjmował w starostwie reprezentantów władz i udzielał audyencyi deputacyom i pojedyńczym osobom. W starostwie przedstawiła się również p. Namiestnikowi Rada powiatowa z prezesem dr. Wincentym Kraińskim. O 2 popołudniu był p. Namiestnik na śniadaniu u prezesa Rady powiatowej p. Kraińskiego. W śniadaniu wzięli udział zaproszeni goście z grona oby-

watelskiego, ze sfer urzędniczych i włościan. Po śniadaniu przyjmował p. Namiestnik zebranych w Sokalu wójtów z powiatu i wzywał ich do uczciwego współdziałania z władzami rządowemi w uspokojeniu podniesionych umysłów. Z gmachu Rady powiatowej udał się p. Namiestnik do starostwa i przeprowadził tam lustracyę urzędu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Alberta Mendelsburga na prezydenta, a Jana Götza-Okocimskiego na wiceprezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Przedstawienie amatorskie. Dzięki gorliwym zabiegom księżny Andrzejowej Lubomirskiej i hrabiny Anny Wolańskiej, zainicyowane przez Wydział Stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus" przedstawienie amatorskie w kasynie miejskiem zapowiada się nietylko zajmująco z uwagi na osoby, które w niem biorą udział, ale także korzystnie pod względem kasowym, gdyż, jak słyszymy, bilety na to przedstawienie są wprost rozchwytywane. I nie dziwimy się temu wcale, widząc na afiszach nazwiska Tyszkiewiczów, Skrzyńskich, Szembeków, Brunickich i Chłapowskich, a z pań tak znakomite amatorki, że mogłyby iść w zawody z rutynowanemi artystkami, jak: hrabina Drohojowska, hr. Dzieduszycka, M. Bobrownicka, Zofia i Jadwiga Ziembickie. Pięknemu więc dziełu miłosierdzia idą w pomoc zarówno rutynowani amatorzy, jak i urocze amatorki, których długi jeszcze szereg wystąpią zarówno w polonezie pod wodzą hr. Wład. Dzieduszyckiego, jak i w poszczególnych tańcach, jako to: w Valse Mignon, Danse impériale i w Polce Directoire — a których nazwiska podamy po przedstawieniu. Dziś tylko jeszcze notujemy, że przedstawienie to odbędzie się dnia 25 lutego, a zostanie powtórzone nazajutrz, t. j. dnia 26 i że bilety na nie — o ile jeszcze są do nabycia — otrzymać można w sekretaryacie Kasyna miejskiego.

W Związku naukowo-literackim wygłosi we czwartek 22 b. m. p. Jerzy Żuławski odczyt o Zaccomin w „Widmach" Ibsena.

Zjazd wychowańców tarnopolskich. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „W roku bieżącym dnia 1 września upływa 50 lat od chwili ponownego otwarcia zakładu wychowawczego Ojców Jezuitów w Tarnopolu, który to zakład przeniesiony w r. 1887 do Chyrowa, dotąd istnieje i świetnie się rozwija. Grono byłych wychowańców tarnopolskiego konwiktu, chcąc wypełnić niejako półwiekową rocznicę otwarcia tego zakładu, powziął myśl urządzenia uroczystego zjazdu tych wszystkich kolegów, którzy w czasie od roku 1856 do 1886 przebywali w tarnopolskim konwikcie. Komitet, zajmujący się urządzeniem zjazdu, po dokładnem rozpatrzeniu sprawy, postanowił zaprosić kolegów w maju b. r. do Lwowa, przyczem [illegible] nie odpowiedniem dla większego, bo kilkaset osób liczącego zebrania. Drogą też treściwej notatki dziennikarskiej zwracamy się do szanownych Kolegów-Tarnopolczyków z uprzejmą prośbą, aby raczyli wziąć udział w uroczystym zjeździe i nadesłać swoje adresy na ręce Kazimierza Chłapowskiego we Lwowie (namiestnictwo) najpóźniej do 15 marca. Po otrzymaniu zgłoszeń prześlemy każdemu z kolegów szczegółowy program zjazdu, obejmujący między innemi także wspólną wycieczkę do kilku widzenia godnych miejscowości Galicyi. Mamy nadzieję, że w maju w stolicy naszego kraju powitamy Was szanowni nam miłych kolegów, że przywiodą Was wszystkich z całego obszaru Polski miłe wspomnienia minionej młodości i chęć odświeżenia w pamięci obok uczuć przyjaźni i koleżeństwa, wspólnie przeżytych chwil, wypełnionych kiedyś przed laty samem tylko szczęściem i samą swobodą.

W imieniu komitetu: August hr. Dzieduszycki, Izydor Rozwadowski, Kazimierz Romański, Ignacy hr. Bobrowski, Kazimierz Chłapowski.

Dla głodnych i rannych. Od Komitetu niesienia pomocy rannym i głodnym rodakom pod panowaniem rosyjskiem, otrzymujemy następujące pismo:

„W porozumieniu i zupełnej zgodzie z H. Sienkiewiczem i mec. A. Osuchowskim, Komitet nasz jednomyślnie, iż działalności swej uważać nie może za skończoną, gdyż konieczność śpiesznej pomocy dla głodujących rodaków nietylko nie ustała, ale wzmagająca się wciąż nasuwa coraz potrzeby, wymagające niezwłocznego zaradzenia. Wobec tego Komitet postanowił:

1) przypomnieć ponownie swą prośbę o spiesne nadsyłanie ofiar na ręce skarbnika Komitetu (dyrektora M. Sędzimira, Kraków, Rynek gł. 19), zaznaczając z naciskiem, że potrzeby są wielkie i pilne;

2) z zebranych na głodnych w Król. Polskiem funduszów, wypłacić natychmiast za zgodą H. Sienkiewicza piętnaście tysięcy koron mec. A. Osuchowskiemu do rozporządzenia niemi wedle własnego uznania dla osób pozbawionych chleba, skutkiem ostatnich wypadków, zwłaszcza z wyjątkowym [illegible] w Król. Polskiem.

Po dzień 12 lutego 1906 wpłynęło do rąk Komitetu ogółem koron 95.985·67. — Z sumy tej wypłacono H. Sienkiewiczowi i mec. A. Osuchowskiemu koron 50.000 na rzecz rannych i głodnych w Królestwie Polskiem; koron 25.000 na rzecz rannych i głodnych na Litwie, i obecnie koron 15.000 na rzecz najpilniej potrzebujących pomocy w Królestwie Polskiem. Dalej wypłacono koron 2.000 Związkowi pomocy naukowej w Krakowie na koszta kursów dla maturzystów z Królestwa i koron 200 Tow. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie, dla politechników z Królestwa. — Koszta biurowe Komitetu wynosiły koron 811.28.

W dniu zatem 12 lutego 1906 pozostaje u skarbnika Komitetu kwota koron 8.474·39, złożona w filii Banku krajowego w Krakowie.

Aresztowanie. Policyi udało się dzisiaj uchwytać dwóch drabów, którzy brali udział w znanej kradzieży, popełnionej przed kilkoma dniami w sklepie p. Maksymowicza. Aresztowani mieszkali „kątem" u jednego ze stróżów przy ulicy Wagilewicza.

Komitet dla odnowienia Wawelu. Na wniosek komitetu, ustanowionego przez Wydział krajowy dla odnowienia zamku na Wawelu, powołał Wydział krajowy do tego komitetu pp.: Teodora Talowskiego, architektę i prof. szkoły politechnicznej we Lwowie; Józefa Pakiesa, budowniczego w Krakowie; Jana Stanisławskiego, artystę-malarza i profesora akademii sztuk pięknych w Krakowie, oraz Wacława Szymanowskiego, artystę-rzeźbiarza w Krakowie. Zatem komitet dla odnowienia Wawelu składać się odtąd będzie pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Badeniego, z 15 osób.

Rada miasta Jasła została rozwiązaną. Komisarzem rządowym zamianowany został p. Alojzy Metzger.

Władan Giorgiewicz, były prezydent serbskiego gabinetu, stanął dziś w Belgradzie przed sądem, oskarżony o zdradę tajemnic państwowych. Giorgiewicz ogłosił niedawno w Berlinie książkę pod tytułem „Koniec dynastyi". W tej książce były prezydent serbskiego ministeryum rozbiera stosunek Serbii do Rosyi. Książka ta oczywiście ma przedewszystkiem to doniosłe znaczenie, że autor jej jako były prezydent gabinetu, znał dokładnie wszystkie tajne akta i wtajemniczony był w sprawy dworu i tajniki dyplomacyi. Tej książce Giorgiewicza poświęciliśmy w swoim czasie w *Przeglądzie* obszerny artykuł. Dziś tylko przypomnieć się godzi, że Giorgiewicz wykazał w niej, iż pierwszy upadek dynastyi Obrenowiczów w roku 1842 i wyniesienie na tron Aleksandra Karagieorgiewicza, było dziełem Rosyi, tak samo, jak późniejszy upadek tego Aleksandra i powrót na tron domu Obrenowiczów, jak też w roku 1904 krwawy upadek ostatniego z Obrenowiczów wraz z jego żoną Dragą i wyniesienie na tron Piotra Karagieorgiewicza stało się za sprawą rosyjskiego posła w Belgradzie Zadowskiego. Prokuratorya serbska oskarżyła Giorgiewicza o zdradę tajemnic urzędowych, popełnioną przez opublikowanie korespondencyi króla Aleksandra z r. 1898 i rozmaitych tajnych aktów, odnoszących się do działalności rosyjskiego posła w latach ostatnich. Giorgiewicz w obronie swojej podnosi, iż nie zdradę przez to, ale czyn patryotyczny spełnił, ostrzegając Serbię, że nie ona u siebie rządzi, ale jest przez Rosyę rządzoną wedle celów i dążeń, będących w interesie Rosyi i środkami, jakie Rosya za stosowne uznaje. Wyrok w tym procesie zapaść ma dzisiaj. (Patrz telegr.).

Zwrócić należy uwagę na to, co Giorgiewicz w obronie swojej mówił o dążeniach Rosyi niedopuszczenia do dziedzictwa tronu w Serbii, a utrzymania za każdą cenę jego elekcyjności. Z tego, co Giorgiewicz mówił, wynika, iż Rosya stara się w Serbii, podobnie jak w Polsce, przez wybieralność każdego z królów utrzymywać zamęt wewnętrzny i ugruntować na nim swój niezwyciężony wpływ na Serbię i jej rządy. Giorgiewicz wykazał, iż pierwszy upadek zgotowała Rosya Obrenowiczom w r. 1842 wtedy, gdy Obrenowicze nie chcieli być Rosyi powolnymi. Aleksander Karagieorgiewicz, wówczas przez Rosyę na tron wyniesiony, przez jej wpływ upadł w tej chwili, gdy nie chciał już służyć Rosyi. Znów za sprawą Rosyi wyszli na tron Obrenowicze. A przy każdej zmianie władzcy serbskiego Rosya za każdą cenę nastawała na jego obieralność. Ostatni z Obrenowiczów był Rosyi dlatego nie na rękę, że wyszedł na tron jako dynastyczny następca, a nie z elekcyi.

Pożegnanie xiędza Komorowskiego. Z Przeworska donoszą nam, że tymi dniami żegnano tam z wielką uroczystością, ale i z wielkim żalem xiędza prałata Stefana Komorowskiego, który przez władze duchowne powołany został na stały pobyt do Ołomuńca, jako kanonik tamtejszej kapituły.

Na pożegnanie zgromadziły się w obszernym salonie probostwa reprezentacye wszystkich stanów, zawodów i towarzystw, delegacye włościan, inteligencyi, urzędów i szkół miejscowych. Szereg przemówień pożegnalnych rozpoczął kolator, ordynat ks. Andrzej Lubomirski, serdecznie dziękując ustępującemu proboszczowi za prace i trudy około dobra parafii poniesione. — We wtorek odprowadził go parutysięczny zastęp parafian do kolei, gdzie przed odejściem pociągu w serdecznych i podniosłych słowach pożegnał go starosta, a uczenice miejscowej szkoły wręczyły mu piękny bukiet.

Choroba morska i sposoby jej zapobiegania. Wielką przykrością, która zatruwa nieraz przyjemność podróży morskiej, a niejednego od niej zgoła wstrzymuje, jest choroba morska, która z małymi wyjątkami nagabuje wszystkich na morzu. Wiadomo, iż jakkolwiek niema nigdzie na kuli ziemskiej powietrza bez pyłu, to jednakowoż bezwątpienia powietrze nad oceanami zdala od brzegów i podczas spokoju atmosfery jest bardzo czyste, a ponieważ zawiera nadto zawsze pewien procent wilgoci, przeto nadaje się w odpowiednich przypadkach doskonale do leczenia chorób dróg oddechowych. Niestety, choroba morska stoi temu na zawadzie, jeżeli bowiem mnóstwo zdrowych od niej cierpi, to w wyższym, a nieraz i niebezpiecznym stopniu cierpieliby chorzy. Byłoby przeto rzeczą ważną znaleźć pewny środek przeciw chorobie morskiej.

Od niepamiętnych też czasów wysilali się lekarze i dyletanci w naukach lekarskich na znalezienie środka czy to wewnętrznego, czy zewnętrznego przeciw chorobie morskiej. Do najnowszych wszakże czasów takiego środka nie znaleziono, jakkolwiek w miastach portowych sprzedają mnóstwo domniemanych „niezawodnych" środków. Lekarstwa te zawierają zwykle środki nasenne lub odurzające; prawdę mówiąc albo nic nie pomagają, albo nawet mimo wszelkiego zachwalania szkodzą.

Ponieważ główną przyczyną choroby morskiej jest niewątpliwie kołysanie się statku, potęgujące się w razie mocnego bicia fal, przeto nasunęła się myśl takiego przytwierdzania łóżka dla pasażera, by nie wahało się ono w żadnym kierunku, a raczej ciągle zachowywało położenie poziome w każdem ułożeniu statku do pionu. Że przeprowadzenie tej myśli nie jest prostem tylko marzeniem, najlepszym na to dowodem kompas, który można tak zawiesić, iż nigdy nie zbacza od poziomu. Do tego służą dwa czopy, które pozwalają na wahanie się tylko w jednej osi; czopy te znajdują się w pierścieniu, który wahać się może jedynie w osi prostopadłej do poprzedniej. Kompas tak zawieszony jest zawsze w poziomie bez względu na ułożenie się doń statku. Na podobieństwo też kompasu postanowiono utwierdzić do stropu kabiny *łóżka* tak, by były zawsze w położeniu poziomem. Ponieważ jednak z przyczyny znacznych rozmiarów *łóżka* i jego ciężaru, zwłaszcza gdy na niem spoczywa pasażer, mogłoby w razie mocnych ruchów statku łóżko przecież wahać się w jednym lub drugim kierunku, przeto dodano odpowiednie hamulce. Prócz tego do stropu kabiny przytwierdzono cztery wypełnione rtęcią naczynia metalowe, które za najmniejszem nawet pochyleniem się statku wzniecają prąd elektryczny, wprawiający w czynność, w miarę potrzeby, jeden albo dwa, albo wszystkie cztery hamulce — i w ten sposób zapobiegają kołysaniu się łóżka, a przeto i chorobie morskiej leżącego na niem pasażera.

Takie urządzenie od niedawna zaprowadzone, miało okazać się praktycznem na statkach, płynących między Dowerem a Calais.

Jeszcze nie wypróbowano należycie tego urządzenia, kiedy pojawiła się inna myśl, zmierzająca w sposób wprost przeciwny do tegoż samego celu. Myślą tą jest wprawianie pasażera w bardzo szybki ruch bierny od dołu do góry i odwrotnie. Całe urządzenie polega na ustawieniu na pomoście lub w kabinie krzeseł, zaopatrzonych w motor elektryczny, zaopatrzony prądem z elektrowni na statku, a poruszający siedzenie ciągle w kierunku pionowym w jedną i drugą stronę. Ten wprawdzie drobny, ale szybki ruch drgający ma — według doniesień — tak dobrze działać na pasażera, siedzącego na takim krześle, że do wywymiotów wcale nie przychodzi. Baczyć jednak przytem potrzeba, by nie czekać na zupełne rozwinięcie się choroby, lecz zawczasu, skoro tylko spostrzeże się pierwsze jej zwiastuny, siadać na drgającym fotelu.

Według dotychczasowych, jeszcze nielicznych spostrzeżeń trwałość tego postępowania leczniczego jest dla różnych osób odmienna. Jedni, posiedziawszy jakiś czas na drgającym fotelu, odbywają potem całą podróż bez objawów choroby; inni doznają ulgi tylko na kilka godzin, poczem zaczynają pokazywać się zwiastuny choroby, której, tak, jak przedtem, zapobiega ponowne usadowienie się na fotelu; inni wreszcie muszą długo siedzieć na fotelu, by na jakiś czas osiągnąć skutek. Gdy choroba już wybuchnęła, ma fotel drgający znaczenie jedynie środka łagodzącego dolegliwości.

Jeżeli sprawdzą się rzeczywiście podane szczegóły, to wkrótce fotele, drgające za pomocą elektryczności, staną się niezbędnym sprzętem na statkach pasażerskich, podróży morskiej nie będzie zatruwać, jak dotychczas, nadzwyczaj przykra choroba, i wreszcie powstaną pływające sanatorya, mające wielkie znaczenie dla leczenia niektórych chorób.

Temperatura dnia 17 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —5, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —4, w Wiedniu —1, w Salcburgu —7, w Gracu +1, w Pradze 0, w Tryeście +5, w Abbazyi +2, w Raguzie +8, w Budapeszcie +3, w Berlinie 0, w Hamburgu +2, w Monachium — 7, w Zurychu —7, w Genewie —11, w Lugano —3, w Anglii +4, w Paryżu +7, w Biarritz +11, w Nizzy +2, w północnych Włoszech —5, we Florencyi +2, w Rzymie +2, w Neapolu +5, w Palermo +7, w Madrycie +3, w Sztokholmie 0, w Petersburgu —4, w Wilnie —7, w Warszawie —4, w Moskwie —10, w Kijowie —5, w Odessie —2, w Serajewie —1, w Belgradzie +2, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +7 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Zofia z Żelechowskich Dąbrowska, matka znanego dziennikarza lwowskiego, przeżywszy lat 67.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej chorej szwaczki nadesłali w dalszym ciągu: Łucya Wex ze Lwowa 2 K., Obszar dworski Ruskiej wsi 2 K., Kazimierz Szparakowski z Szabelni 3 K., Marya Wiszniewska ze Lwowa 4 K. — Dotąd złożono u nas na ten cel: **108 koron 20 halerzy.**

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 6 R. o pol. — 2 R. w cieniu, + 8 na słońcu. Bar. 768. Idzie w górę. Do południa piękna pogoda, popołudniu pochmurno.

W wagonie. (Anegdota amerykańska). Podczas podróży wywiązała się kłótnia między dwiema staremi paniami; jedna wołała, że kona, gdyż okno zamknięte, druga również głośno zawiadamiała obecnych, że jeżeli kto otworzy okno, w tej minucie padnie trupem...

Konduktor biedak nie wiedział, której z nich ma dogodzić — gdy któryś ze zniecierpliwionych pasażerów wyprowadził go z kłopotu, radząc:

— Panie konduktorze, otwórz pan okno a jedna z nich pewnie umrze; potem zamknij je pan, a i drugą dyabli wnet wezmą — a my będziemy przecież raz mieli spokój...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś. „Samson i Dalila," opera K. Saint-Saënsa, słowa Lemaira, przekład Al. Bandrowskiego; we środę „Cierpki owoc," komedya R. Bracco; we czwartek „Cyganerya," opera Pucciniego; w piątek „Samson i Dalila"; w sobotę „Wujaszek Jan," komedya Czechowa.

Filharmonia lwowska uwiadamia, że w dzisiejszym koncercie Fryderyka Kreislera weźmie udział zaszczytnie znany koncertowy organmistrz p. Jan Rangl. Organy Filharmonii zostały przez specyalistę p. Hassege gruntownie nastrojone.

Colosseum Hermanów. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Auteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie," operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 18 lutego.

(Z). Stagnacya w handlu zbożowym trwała w dalszym ciągu przez tydzień ubiegły, gdyż młyny wciąż powstrzymują się z zakupami skarżąc się na zły odbyt mąki. Mimo tak słabego popytu, ceny pszenicy trzymają się wciąż silnie. Przypisać to zaś należy już to tej okoliczności, że podaż z pierwszej ręki jest bardzo mała, już też temu, że handel rozporządza nadzwyczaj małymi zapasami. Rezerwa wielkich producentów jest zrozumiała, z reguły bowiem pozbywają się oni swoich zapasów dopiero wtedy, gdy mają pewność że zasiewy ozime dobrze przezimowały. Tej pewności jednak dotychczas nie mają i dlatego czekają.

Z chwilą otwarcia żeglugi na Dunaju rozpoczną się zapewne ożywione transporty mąki z młynów węgierskich, a wtedy zwiększy się zapewne także popyt o pszenicę.

Sytuacya handlowa w życie jest jeszcze gorsza niż w pszenicy a zbyt jego jest jeszcze bardziej utrudniony.

Popyt o jęczmień był ostatnimi czasy duży, zwłaszcza ze strony kupców z południowych Niemiec, mimo to jednak znaczniejszych transakcyi nie zawarto, bo kupcy ci żądali od sprzedających gwarancyi, że kupiony przez nich towar nadejdzie na miejsce przeznaczenia przed 1 marca, tj. przed wejściem w życie nowych ceł zbożowych w Niemczech, a takiej gwarancyi oczywiście nikt im nie mógł dać.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·05—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·65 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·50 do 9·00, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·60.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·15 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·10 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·40—9·25, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·75—9·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·30 do 7·50, Cinquantin nowa 8·35—8·85.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·00 do 8·15, prima 8·10—8·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Gdy 32 pułk piechoty otrzymawszy ostre naboje wyruszył z koszar, wypalił karabin pewnego jednorocznego ochotnika, a kula ugodziła innego żołnierza rezerwy; ten zginął na miejscu. Jednorocznego ochotnika aresztowano.

Belgrad. Były prezydent gabinetu serbskiego Gjorgiewicz, oskarżony o zdradę tajemnic państwowych, został skazany na pół roku więzienia i 15 franków kosztów sądowych. Sąd orzekł, że ogłoszenie tajnych aktów przyniosło szkodę państwu serbskiemu.

Gjorgiewicz, dziękując sądowi za wyrok, rzekł, że jest z niego zadowolony, gdyż stanowi dla niego dyplom na serbskiego męża stanu, bo w Serbii dotychczas każdy z nich był skazywany na karę więzienia.

Paryż. W kołach dyplomatycznych zapewniają, że mimo to, iż Francya gotowa jest dać mocarstwom wszelką gwarancyę co do nadzoru policyi w Marokku, to jednak nie zgodzi się w żaden sposób na dzielenie się tym nadzorem z innem mocarstwem.

Paryż. Przybyły do Liwerpoola z Caracas poseł francuski Taygne oświadczył, iż w Wenezueli przygotowuje się rewolucya.

Rjeka. Strejk we wszystkich fabrykach trwa dalej. Do strejku przyłączyły się robotnice w fabryce tytoniu.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W resursie obywatelskiej odbyło się zebranie przedwyborcze obywatelskie. Zaproszenia na nie rozesłali redaktor Gadomski, hr. Adam Krasiński i pastor Machlejd. Podczas przemówienia pierwszego mówcy p. Gadomskiego wtargnęło na salę kilkunastu młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery i sztylety. Byli to przeważnie żydzi, członkowie „Bundu"; w ich gronie było też parę kobiet. Usiłowali oni przemocą dotrzeć do mównicy i rozpędzić zebranych. Gdy jeden z nich chciał wystrzelić z rewolweru, wstrzymał go p. Leski, dyrektor Muzeum przemysłowego; napastnik uderzył go w oko i skaleczył dotkliwie. W końcu rzucono się na intruzów, poturbowano ich dotkliwie i wyrzucono. Awanturnicy dali parę nieszkodliwych strzałów, potłukli lustro i kinkiety porcelanowe.

Po uspokojeniu się zebranych obradowano dalej. Przemawiali: hr. Krasiński, ks. Czetwertyński, p. Martens, ks. Radziwiłł. Uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że wybory do dumy państwowej powinny się odbyć pod hasłem autonomii Królestwa polskiego, przy uznaniu zasady solidarności Koła polskiego; że pożądane jest porozumienie się przedwyborcze stronnictw i ludzi bezpartyjnych dla wspólnego wyboru kandydatów; wreszcie, że do osiągnięcia możliwej jedności w działaniach stronnictw należy uznać, że: a) walka o prawa narodowe i obywatelskie powinna być prowadzona na gruncie prawnym; b) w walce o prawa należy stać na gruncie narodowym. Myśl narodowa dążyć powinna i dążyć będzie nie do zastoju, lecz do rozwoju i doskonalenia wszystkich form i stosunków życia.

Algeciras. Odpowiedź Niemiec odrzuca propozycyę Francyi, wedle której sułtan ma powierzyć oficerom francuskim i hiszpańskim organizacyę policyi, ponieważ, zdaniem Niemiec, sprzeciwia się to zasadzie równości wszystkich mocarstw w Marokku.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, przystąpiła izba do dalszej dyskusyi nad sprawą węgierską. Prezydent ministrów bar. Gautsch powiada, że dotychczasowi mówcy zajęli stanowisko negatywne, a nie przedstawili żadnych konkretnych wniosków, jaką inną drogę rząd powinien był obrać, zamiast tej, którą obrał. (Przerywania ze strony Wszechniemców). Wszechniemcom muszę oświadczyć, co następuje: Pomimo ogromnej przepaści, jaka dzieli ich od moich zapatrywań politycznych, muszę tym panom przyznać, że jedynie oni konsekwentnie pozostają przy swojej zasadzie, a tą jest: rozbicie monarchii w każdym kierunku. (Oklaski, brawa).

Prezydent ministrów przechodzi do polemiki z poszczególnymi mówcami, którzy wczoraj przemawiali, i odpiera zarzut, jakoby rząd w tej sprawie był chwiejny i niekonsekwentny. Jeżeli dotychczas nie przedłożył rząd ustawy co do upoważnienia pokrycia wydatków wspólnych, to stało się to dlatego, że, jak wiadomo każdemu, który chociażby tylko gazety czytał, do niedawna żywiono jeszcze nadzieję, iż na Węgrzech przyjdzie do skutku kompromis, który umożliwi wybór delegacyi. Niestety, tak się nie stało i dlatego rząd przyrzeka w pierwszych dniach marca przedłożyć ustawę, która da sposobność do dyskusyi, do której przywiązywane są nadzieje w różnych kierunkach. (Wesołość, różne okrzyki).

Minister cytuje dawniejsze swe oświadczenia, z których wynika, że zawsze mówił, iż rząd stoi przy zasadach z roku 1867 i uważa za najkorzystniejsze dla obu połów monarchii dalsze trwanie wspólności ekonomicznej, przyczem co do formy tej wspólności można jeszcze dyskutować.

Zwracając się do wywodów hr. Dzieduszyckiego, prezydent ministrów powiada: Wielce szanowny mówca Koła polskiego wywody swoje streścił w tem, że wyraził życzenie, aby utworzyła się w tej Izbie silna, zwarta większość i żeby z jej łona utworzono rząd, zatem rząd parlamentarny. Przy tej sposobności podniósł szereg zarzutów przeciw dotychczasowym rządom urzędniczym.

P. Daszyński: Które zawsze popierał!

Bar. Gautsch: Wys. Izba niech będzie przekonana, że jeżeli z działalności obecnego rządu nic innego nie wynikłoby, jak złączenie się stronnictw tej wys. Izby dla wytworzenia silnego, zdolnego do pracy rządu, to gabinet obecny uważałby to za najświetniejszy sukces swej działalności. (Oklaski).

Już dnia 24 stycznia r. z., gdy po raz pierwszy przemawiałem w tej Wysokiej Izbie, oświadczyłem i także dziś oświadczam, że nigdy w czasie mego urzędowania nie byłem innego zdania i także dziś innego nie jestem. Ale nie wystarcza wspólna opozycya i wspólna krytyka (wesołość), lecz trzeba także umieć wspólnie rządzić (żywe oklaski).

Jestem wielce szanownemu mówcy Koła polskiego bardzo wdzięczny za życzliwe słowa, które przy tej sposobności poświęcił urzędnikom austryackim. Widzę w tem uznanie, że urzędnicy, którzy powołani zostali do reprezentowania rządu z tego miejsca, zawsze nie tylko spełniali swój obowiązek także względem Galicyi, lecz także nigdy nie byli pozbawieni życzliwości w spełnianiu życzeń tego kraju.

P. Kasper: Polacy już dość dostali.

Prezydent ministrów kończy temi słowy: Jestem upoważniony do oświadczenia, że co do spraw wspólnych ustawodawczy wpływ tej połowy monarchii zawsze będzie strzeżony. Austryacka Rada państwa niema powodu obawiać się, ażeby przez jednostronne zarządzenia, któreby dotyczyły naszych interesów, nie została postawiona wobec faktu dokonanego.

Dalej jestem upoważniony do oświadczenia, że podstawy wspólnej armii, która znajduje swe najważniejsze oparcie w wyłącznych prawach, przyznanych najwyższemu dowódcy, nie zostaną naruszone. To w szczególności tyczy się języka komendy i służbowego. (Oklaski).

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·76—16·78, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·60—13·62, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 15·02—15·04, na październik 12·34—12·36; kukurudza na maj 1906 r. 13·86—13·88, na lipiec 14·00—14·02. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 lutego.

Marki 117·40, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 95·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 671·00, węg. zakł. kred. 790.50, anglobanku 324.50, union banku 564·50, bankvereinu 562·50, länderbanku 443·50, kolei państw. 674·00, lombardy 127·50, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 536·25, Rima Muranyi 535·50, prag. Tow. żel. 2661·00, losy tureckie 150·25, ruble 251·25. Usposobienie: utrzymane.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.65, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pelagia podbiegła do niej.

— Potrzebnie też pan to mówił — rzekła do p. Ginguet z oburzeniem. — Pan jesteś papla. Przynosisz zawsze złe nowiny.

— Ależ pani, to nie jest żadna zła nowina, przeciwnie, Edmund nie chce się żenić z nikim innym, tylko ze swoją kuzynką.

— W każdym razie nie trzeba było tego mówić Konstancyi.

Ta ostatnia otwierała już oczy.

— Mam honor oświadczyć pani — rzekł jej p. Ginguet — że Edmund powiedział mi: „Choćby mi dawali pannę milionową, jeszczebym się z nią nie ożenił, bo nie mogę. Jestem związany z moją kuzynką i nie uchybię obowiązkom wobec niej... Nawet księżniczka mnie nie skusi, człowiek uczciwy dotrzymuje danego słowa".

— Dobrze, dobrze, panie Ginguet — przerwała mu Konstancya, siląc się na spokój... Jestem panu wdzięczna, żeś mi to powtórzył.

— Ucieszyło to panią, prawda?

— Tak, rada jestem, żem się dowiedziała o uczuciach mojego kuzyna.

Przez resztę wieczoru Konstancya milczała, pomimo wszelkich usiłowań Pelagii, aby ją ożywić. P. Ginguet od czasu do czasu odzywał się:

— O! Edmund jest bardzo zacny. Ouby nie oddał panny Konstancyi za złotą górę, czuje się z nią związanym na zawsze.

Pelagia trącała go nogą pod stołem, aby zaniechał tego przedmiotu, ale on wciąż do niego wracał.

Gdy Konstancya znalazła się wreszcie w swoim pokoiku, puściła wodze żalowi, bo nie miała już żadnych złudzeń; wiedziała teraz, że Edmund jej nie kocha, a dotrzymuje danego słowa przez uczciwość jedynie.

— Nie pozbawię go tak świetnej partyi — myślała — ale, ale gdybym go namawiała na małżeństwo z ową panną Klodorą, wiem, żeby mnie nie posłuchał... O, nie, znam szlachetność Edmunda. Mój Boże, co tu począć? Jedyna rada powiedzieć mu, że go nie kocham...

Przez całą noc Konstancya pasowała się z uczuciami i myślami. Nad ranem powzięła postanowienie, które powinno było doprowadzić ją do zamierzonego celu,

Skoro świt skreśliła brulion listu, a o dziewiątej wyszła na miasto, wyszukała pierwszego lepszego pisarza, kazała mu przepisać swój bilecik, podyktowała adres i wybiegła, aby wrzucić list do skrzynki pocztowej.

Ale w ostatniej chwili zbrakło jej odwagi, czuła, że chodzi tu o szczęście jej życia, że gdy ten list wpadnie do skrzynki, to przed nią otworzy się przepaść. Gdy się ma lat dwadzieścia, trudno pożegnać się z nadzieją.

Konstancya minęła kilkanaście skrzynek pocztowych, trzymając wciąż list w ręku, oburzała się na swoje tchórzostwo, na swój egoizm; wreszcie przy jakiejś kawiarni ujrzała znowu skrzynkę. Jak człowiek, wskakujący do wody, zamknęła oczy. List wpadł na dno, ofiara została spełniona.

Ale biednej bohaterce zbrakło siły, osunęła się na ławkę, stojącą obok. Gdy chwilowe osłabienie minęło, poznała, że na tej ławce już raz wypoczywała podczas swej pogoni za Edmundem. To wspomnienie napędziło jej łzy do oczu: nie myślała wtedy, że dobrowolnie wyrzecze się ukochanego. Ale ofiara nie była jeszcze spełniona do dna.

W parę godzin potem do mieszkania Edmunda wszedł listonosz. Młodzieniec rzucił okiem na kopertę. Pismo było nieznane. Zaczął czytać obojętnie, ale w miarę, jak przebiegał list oczyma, coraz większy gniew z nich tryskał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Marya ze Schmidtów Rastawiecka

wdowa po c. k. rewidencie Kraj. Dyrekcyi Skarbu

zaopatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 18. b. m. o godz. 9. wieczór p długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 55.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 20 lutego 1906 r., o godzinie 3. po połu niu z domu przedpogrzebowego ul. Kochanowsk ego l. 61 na cmentarz Łyczak wski, na który w smutku pogrążone córki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 19. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Ignacy Kowalski

maszynista c. k. kolei państwowej

zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Bogu, po długich a ciężkich cierpieniach dnia 19-go lutego 1906 roku, przeżywszy lat 42.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 21. lutego b. r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby plac Unji Brzeskiej l. 2 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona ż na z dziećmi i Rodziną znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Edward Józef 2-ga imion Prawdzic Szamota

c. k. komisarz krajowej Dyrekcyi skarbu

zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Bogu dnia 20 lutego 1906 roku, przeżywszy lat 41.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 22. lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni bracia i siostry, krewnych, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 20. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10

Jan Aleksander

ROSENSTOCK

b. właściciel dóbr ziemskich

urodzony w roku 1855 w Skałacie, usnął w Panu dnia 19. lutego 1906 roku, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 21. lutego 1906 roku, z domu żałoby przy pl. Maryackim l. 10 na cmentarz Łyczakowski o godzinie 3. po południu, na który pogrążona w smutku Rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza,